

WSPOMNIENIE (10.11.1920 - 19.12.2000)

Benigna Sojecka

W grudniu 2015 roku minęła 15. rocznica śmierci Benigny Sojeckiej. Jednej z najcudowniejszych aktorek mojego pokolenia. Ślicznej, delikatnej i utalentowanej istoty. Pełnej ciepła i uroku. Kiedy wchodziła na scenę, nie można było oderwać od niej wzroku. Emanowała wewnętrzną czystością i prawdą przeżycia.

Przyszła na świat w Poznaniu 10 listopada 1920 roku. W Poznaniu też rozpoczynała karierę w Teatrze Nowym w roku 1945. Debiutowała rolą Meli w „Moralności pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. Jej debiut stał się wydarzeniem. Odbił się głośnie echem w całym kraju. Po Meli zagrała znowu rewelacyjnie „Pannę Malczewską” w reżyserii Ryszarda Wasilewskiego. Oczarowała poznaniaków, a krytycy prześcigali się w pochwałach. Potem wcieliła się w postać Wisi w „Pensjonacie we dwoje”, Klary w „Zemście” i Ireny w „Szesnastolatce”.

W roku 1946 zaangażowała się do Teatru Wojska Polskiego w Łodzi. Grała Helenkę w „Panu Damazym” Blizińskiego z Aleksandrem Zelwerowiczem w roli tytułowej i w jego reżyserii oraz Basię w „Krakowiakach i Góralach” Bogusławskiego i Mirandę w „Burzy” Szekspira w reżyserii Leona Schillera.

Do Warszawy przyjechała w roku 1949 na zaproszenie Juliana Tuwima i Mariana Meller, dyrektorów Teatru Nowego. Stolica zobaczyła ją po raz pierwszy w „Maszeńce” Afinogenowa w reżyserii Janusza Warneckiego. Za tę rolę w roku 1949 jury Festiwalu Sztuk Rosyjskich i Radzieckich w Katowicach uhonorowało ją Główną Nagrodą Aktorską. Warszawiacy szybko ją polubili. Tłumnie chodzili na „Maszeńkę”. Wkrótce oklaskiwali ją jako znowu Melę w „Moralności pani Dulskiej”. Tym razem sztukę reżyserowała Irena Babel z udziałem dwóch wielkich aktorek Mieczysławy Ćwiklińskiej w roli Dulskiej i Ireny Eichlerówny w roli Hanki. Grano ją przy nadkompletach ponad 200 razy. A wielka Pani Miecia obchodziła w niej swoje 50-lecie pracy artystycznej.

Kolejnymi rolami Beni - bo tak ją zdrobniale nazywano - była Zofia w „Damach i huzarach” Aleksandra Fredry, znowu z Mieczysławą Ćwiklińską i legendą polskiej operetki Lucyną Messal, oraz Henryka w komedii Moliera „Uczone białogłowy”, gdzie Filamintę, jej matkę, grała Mieczysława Ćwiklińska, w reżyserii Ireny Grywińskiej. Ja też miałem zaszczyt grać w tej sztuce Klitandra, ukochanego Henryki. Było to w roku 1951. W tym teatrze podziwialiśmy ją jeszcze jako Rozynę w „Cyruliku sewilskim” z Ludwikiem Sempolińskim i jako Puka w „Śnie nocy letniej” Szekspira. I to już był koniec działalności Teatru Nowego, który zmienił profil i stał się Operetką Warszawską. Jej dyrektorem został Tadeusz Bursztynowicz, ojciec obecnego znanego aktora Teatru Współczesnego Jacka Bursztynowicza.

Benia Sojecka była osobą muzykalną. Miała nieduży, ale przyjemny głos. Zaproponowano jej pozostanie w Operetce

ARCHIWUM DOMOWE



Warszawskiej i zagranie roli jednej z trzech dziewcząt w operetce Franciszka Lehara „Domek trzech dziewcząt”. Grała ją z powodzeniem i śpiewała ze Zdzisławem Zaczykiem w roli Szuberta. Obok nich wystąpili Ludwik Sempoliński i primadonna Operetki Beata Artemska. Operetkę reżyserował Zbigniew Sawan.

W nowym sezonie 1954/55 Benia opuściła Operetkę i wróciła do dramatu. Zaangażowała się do Teatru

Nowej Warszawy przy ul. Marszałkowskiej 8 (obecne Rozmaitości). Ja byłem już wcześniej w tym zespole. Wtedy, 22 lipca 1955 roku, otrzymaliśmy drugą scenę w Pałacu Kultury i Nauki (dziś Studio). I znowu spotykaliśmy się w pracy. Prywatnie byliśmy od dawna zaprzyjaźnieni. Jeszcze przed otwarciem sceny w Pałacu Benia zagrała na Marszałkowskiej urokliwie Sylwetę w „Romantycznych” Rostanda, mając za partnera Ryszarda Barycza, w reżyserii Wiktora Biegańskiego, i Nataszę w radzieckiej komedii muzycznej cieszącej się ogromnym powodzeniem w reżyserii dyrektora tego teatru Stanisława Bugajskiego „Studentka miłość”. Na nowej scenie w Pałacu Kultury i Nauki zagraliśmy razem w „Dzikich łabędziach” Kazimierzy Jeżewskiej według Andersena. Ona Królową, a ja Królewicza. W roku 1957 przeniosła się do Teatru Komedia. Nie schodziła tam ze sceny. Grała rolę za rolą za dykcji najpierw Kazimierza Pawłowskiego, a potem Czesława Szpakowicza. Grała między innymi Jill w komedii „Jim i Jill”, Anulkę w „Porwaniu Sabine”, Marię w „Królu włóczęgów”, Melanię w „Jadzi wdowie”, Lady Godivę w sztuce pod tym samym tytułem oraz Baronową w „Babie-Dziwo” Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej.

W roku 1981 znikła nagle ze sceny i już się na niej więcej nie pojawiła. Była osobą pełną kompleksów. Rozkojarzoną i niezupełnie zdrową. Ulegającą nastrojom. Odeszła 19 grudnia 2000 roku. W moim sercu i mojej pamięci pozostała na zawsze. W Jej aktach personalnych w Dziale Dokumentacji przy Instytucie Teatralnym im. Zbigniewa Raszewskiego niewiele można znaleźć dokumentów z Jej bogatego życia i dokonań artystycznych. Dlatego zachęcam gorąco Kolegów, aby wszystkie materiały dotyczące pracy artystycznej przekazywali wcześniej tej zasłużonej i znakomicie pracującej instytucji. ●

WITOLD SADOWY